

Historia powstania świata [Random] [Oneshot]

Dawno, dawno temu, gdy kosmos był jeszcze młody i pusty, młoda Bogini imieniem Harmonia stwierdziła, że jest już na tyle duża, by stworzyć pierwszy w życiu świat. Tak jak robił to jej tata, mama czy też starszy brat. Wielokrotnie podpatrywała, jak pracują i nie bała się zadawać pytań. A teraz postanowiła sama spróbować. Zwłaszcza, że była już dużą dziewczynką. Miała aż dziewięć i pół tysiąca lat.

No prawie.

Tak czy inaczej, Harmonia uznała, że da sobie radę i to bez pomocy tatusia, mamusi czy złośliwego braciszka.

Znalazła sobie spokojniejszy i bardziej opustoszały kawałek kosmosu, po czym przystąpiła do dzieła. Zaczęła od spreparowania niewielkiej planety w kształcie kuli (co wcale nie jest takie oczywiste). Następnie zaczęła tworzyć na niej głębokie morza, bystre potoki, zielone łąki, gęste, szumiące lasy i wysokie góry przecinane licznymi jaskiniami. Gdy skończyła, nad całością umieściła piękne, błękitne niebo i jasne, żółciutkie słońce, które oświetlało i grzało cały ten świat.

Harmonia z uśmiechem patrzyła na swoje wstępnie przygotowane dzieło. Może jeszcze wiele mu brakowało, ale w zarysach ten świat wyglądał już tak, jak chciała. Jeszcze kilka poprawek i to będzie naprawdę urokliwe miejsce. Takie trochę podobne do tego świata, który tata stworzył im na zeszłe wakacje, sto lat temu.

Tak, ten świat był piękny. Piękny, cichy i... pusty.

Owszem, delikatny wiatr szumiał w koronach drzew, fale obmywały piaszczyste plaże, a rzeki nieustrudzenie płynęły do oceanów. Nie było jednak nikogo, poza samą Harmonią, kto mógłby to piękno podziwiać albo z niego korzystać.

Harmonia zastanowiła się przez chwilę, po czym postanowiła stworzyć jakieś zwierzęta. Zaczęła od tych najmniejszych. Stworzyła wszędobylskie muchy, długonogie pająki, kolorowe motyle i pracowite pszczołki oraz mrówki. Następnie zaczęła tworzyć zwierzęta wodne. Kolorowe ryby, leniwe ośmiornice o wielu mackach, skoczne delfiny czy skryte pod twardymi skorupami małże. Jednak tak, jak owady były zbyt małe, by w pełni wykorzystać tak wielki świat, tak istoty wodne żyły tylko w wodzie i obojętny był im wiatr czy szum drzew.

Harmonia pomyślała przez chwilę, po czym spojrzała na biedronkę, która nieopatrznie usiadła jej na nodze. Uniosła owada magią i powiększyła tak, że miał rozmiar krzaka stojącego nieopodal.

Zaskoczona biedronka pobiegła przed siebie, lecz jej sześć nóg poplątało się i nieszczęsny owad wylądował na grzbiecie. Wyglądała bardzo nieporadnie, machając krótkimi odnóżami w powietrzu, więc Harmonia na powrót ją zmniejszyła i delikatnie postawiła na ziemi. Gigantyczne owady może nie były takim najgorszym pomysłem, ale nie tu. To wyszło u jej brata, gdzie komary były większe od niej. Ale i tamta planeta była dużo większa, a do tego cała różowa, w kropki.

Podrapała się skrzydłem, szukając pomysłu i wtedy ją olśniło. Wyrwała sobie jedno pióro i zaczęła z niego tworzyć ptaki. Małe, ruchliwe kolibry, gruchające słodko gołębnie czy latające wysoko orły. Pracowała w pocie czoła, aż na niebie zaroilo się od bawiących się, ćwierkających ptaszków.

Harmonia z dumą obserwowała swoje nowe dzieło. Ptaki fruwały po niebie, ścigając się i dokazując. Cieszyły się słońcem, wiatrem i niczym nieskrępowaną wolnością w powietrzu, z rzadka tylko lądując na trawie czy w koronach drzew. Zwyczajnie kochały powietrze.

Ale nie kochały ziemi.

Harmonia wystawiła kopyto, a na nim usiadł nieduży ptak o czarnych skrzydłach i białym brzuszku. Przyjrzał się uważnie Bogini, a ta uśmiechnęła się do niego. Jej róg zaśnił i blask objął całego ptaka, zmieniając go zgodnie z wolą Harmonii.

Jednak pingwin nie był istotą, która w pełni doceniała radość chodzenia po ziemi. Wprost przeciwnie. Pierwsze, co zrobił, to pokuśtykał śmiesznym krokiem w stronę najbliższego oceanu i wskoczył tam z pluskiem. Jeśli Harmonia dobrze widziała, pingwin szybko dopłynął do bieguna i zaczął tarzać się w śniegu.

Było to niezwykle dziwne. Zwłaszcza, że Harmonia nie pamiętała, by tworzyła sam biegun. Czyżby pojawił się sam, bo był potrzebny pingwinowi? A może po prostu był na każdym kulistym świecie, gdzie było tak ciepło? Bo skoro gdzieś jest ciepło, to gdzieś indziej chyba musi być zimno. Będzie musiała spytać taty albo mamy.

Młodziutka Bogini usiadła nad brzegiem rzeki i zaczęła obserwować ryby w krystalicznie czystej wodzie i ptaki na tle błękitnego nieba. Stworzyła w swym świecie istoty, które dopełniały wody i istoty, które dopełniały nieba. Potrzebowała istot, które dopełnią lasów i łąk.

Spojrzała na swe zniekształcone przez fale odbicie i po raz kolejny zaczęło spływać na nią natchnienie. Uśmiechnęła się więc od ucha do ucha i ochoczo rzuciła w wir pracy.

Stworzyła zająca skaczącego po polach, węża pełzającego po ziemi, szybkiego geparda, rączą łanię... Dodawała kolejne zwierzęta, które przychodziły jej do głowy, patrząc, jak kicają, biegają czy drepczą powoli. Wszystkie wyglądały na szczęśliwe i wszystkie uśmiechały się na widok swej stwórczyni.

Na gałęzi drzewa, nieopodal, siedział Discord i obserwował ukradkiem, jak jego młodsza siostra tworzy swój pierwszy w życiu świat. Był pod wrażeniem tego, jak zmyślnie sobie radzi z kolejnymi elementami i jaka jest przy tym szczęśliwa, tworząc ten kolorowy, słodki i przesadnie prosty świat. Otarł łzę wzruszenia, która zagościła w kącie jego oka i zliżał ją ze szponów. Była truskawkowa.

Oczywiście Discord nie byłby sobą, gdyby nieco nie popsocił się siostrze. Nie chciał jednak zepsuć jej zabawy, jak podmuch wiatru walący pieczołowicie budowany domek z kart. Postanowił tylko ubarwić odrobinę ten świat i pozbawić go wszechobecnej, jego zdaniem, nudy. A jak przy okazji poprawi kilka niedoróbek, to też nikomu się krzywda nie stanie.

Zaczął od stworzenia puchatych, białych obłoków, które posłał w niebo. Od razu usiadł na jednym z nich, złapał za wolant i zaczął latać po okolicy, szukając kolejnych rzeczy do poprawki. Pofalował linię brzegową, pozwolił roślinom rosnąć, gdzie tylko mają ochotę, czy poutykał kwiaty na łąkach a chwasty wśród kwiatów. Nad rzeką zarzucił wędkę i zaczął łowić. A każdą złapaną rybę przemałowywał, po czym całował i wypuszczał z powrotem. Nie darował nawet kilku małpom, którym dorobił wielkie, czerwone zadki. A wszystko po to, by ten świat był ciekawy i bardziej kolorowy.

Tymczasem Harmonia szła przez polanę, podziwiając swoje rozrastające się dzieło. Było głośnie, kolorowe i pełne życia. Dokładnie takie, jak je sobie wyobrażała. No może las nie kończył się tak równo, jak chciała, na niebie pojawiły się jakieś białe chmurki, a obok czerwonych kwiatów zaczęły wyrastać niebieskie, żółte albo w ogóle jakieś inne roślinki. Do tego z jakiegoś powodu kilka małp miało wielkie, czerwone pupy.

Właśnie ta ostatnia myśl zaprzętała jej głowę, kiedy Harmonia potknęła się o skryty w trawie korzeń. Bogini wyrznęła jak długa, a przypadkowa wiązka magii z jej rogu przeleciała przez polanę i trafiła w inny kamień, zmieniając go w... tylek. Krągły, biały tylek, pokryty delikatną i jedwabiscie gładką sierścią.

Gdy tylko Harmonia się podniosła i zobaczyła biały tylek, usiadła i zaczęła się śmiać.

Momentalnie jednak przestała, bo Tylek się poruszył.

Podeszła do niego, ostrożnie stawiając kopyta i spojrzała z bliska. Tylek wydał jakiś nerwowy odgłos i spróbował się odturlać jak najdalej od Harmonii, ale niespecjalnie mu to szło. Nieporadnie kiwał się w miejscu jak wielkie, białe, pęknięte w pół jajko.

Harmonii zrobiło się żal tego nieporadnego, białego tyłka. Postanowiła więc mu pomóc. Pochyliła się nad nim, objęła magią i przelała w niego zdolność skakania. Uznała, że

to będzie lepsze, niż zmuszać go do turlania się po świecie. Jeszcze by biedactwo utknęło w błocie czy w piasku.

Tylek podskoczył niepewnie, ledwie odrywając się od ziemi. Drugi raz podskoczył już nieco wyżej. Za trzecim razem podskoczył pewnie, wznosząc się na wysokość wzroku Bogini. Czuł, jak wypełnia go nieopisana radość, wynikająca z tak prostej czynności, jaką było skakanie po miękkiej, zielonej trawie. Podskoczył znów, a potem jeszcze raz. Obskakał całą Harmonię w koło, demonstrując swą nową zdolność.

Siedzący na zaparkowanej chmurce Discord śmiał się do rozpuku, patrząc na swą młodszą siostrę, obskakiwaną przez krągły, biały tylek. Dobrze, że zdążył się wcześniej wyciszyć, bo inaczej Harmonia z pewnością by go usłyszała.

– Jesteś uroczy – powiedziała Harmonia, po czym przytuliła swe najnowsze „dziecko”. – Trzeba ci dać jakieś imię. Może... Chwila, a ty w ogóle jesteś pan czy pani?

Discord mało nie spadł z chmury ze śmiechu. Zaraz jednak oprzytomniał. Jakby nie patrzeć, jego siostra zadała całkiem logiczne pytanie. W końcu sam czułby się głupio, mając jakieś dziewczęce imię. Jak Brunhilda albo Isiphithiphithi.

No chyba, że by był dziewczyną. To wtedy owszem. Wtedy imię Discord byłoby nie na miejscu.

Tymczasem Harmonia puściła jej nowy Tylek i zrobiła krok w tył. Następnie spojrzała na niego i uśmiechnęła się, na co on podskoczył trzy razy.

– A tak w ogóle, to ty mnie rozumiesz? – spytała. – Podskocz raz na tak albo dwa razy na nie.

Tylek podskoczył.

– Ekstra. To teraz powiedz mi, czy ty jesteś pan pupa czy pani pupa.

Tylek podskoczył pięć razy. Harmonia nie wiedziała, co to znaczy. Szybko jednak pojęła, co może się za tym kryć. A pomogło jej dziwne echo dochodzące od strony lasu. Zupełnie jakby ktoś na drugim końcu planety krzyknął: *nie wiem*.

Harmonia zamyśliła się. Tylek przed nią nie wiedział, jakiej jest płci. A co gorsza, ona sama też nie wiedziała, jakiej płci jest ten tylek. Niby tylek nie miał najważniejszego atrybutu, który odróżnia istotę męską od istoty żeńskiej, niezależnie od tego jakim jest gatunkiem, ale to jeszcze nic nie znaczyło. Poza tym, czy ktokolwiek, gdziekolwiek widział tylek z wąsami?

Przykucnęła przy nim i zaczęła mu się przyglądać. Był biały jak śnieg, krągły i pokryty delikatną, jedwabistą sierścią. Prawie jak jej własny albo mamy.

– Wiem, jesteś tył... – urwała. Czy było takie słowo jak *tyłka*? Czy można kogoś nazwać *tyłką*? Tyłkiem owszem, ale *tyłką*? – Jesteś dziewczyną – powiedziała w końcu. – To musisz mieć odpowiednie imię. Może Plotylda? Nie. Mam ciotkę Klotyldę i często podśmiewałam się z jej imienia, a to nieładne. Z Plotki też by się pewnie inni śmiali. Chyba. Może Pupella?

Tylek napiął jeden z pośladków, jakby w grymasie, po czym podskoczył dwa razy.

– Tak, masz rację, to nie brzmi jak poważne imię dla poważnego tyłka. W końcu jesteś wyjątkowa.

Tylek podskoczył. Dostojnie, ale z entuzjazmem.

– Dupencja? Nie, takie zbyt pospolite. O, wiem. Zadzisława. Tak, to dumne i dostojne imię. W sam raz dla ciebie. Zadzisława to mocne imię. A dla przyjaciół możesz być Zadzia.

Tylek entuzjastycznie podskoczył, po czym zaczął skakać w koło Harmonii, mało nie pękając z dumy. Miał imię. I to jeszcze takie piękne. Takie fajne. Wprawdzie nie był pewien, czy nie wolałby Zadzisław zamiast Zadzisława, ale i tak było ekstra.

Zadzisława była najszcześliwszym tyłkiem na całej planecie. Czuła, jak duma ją rozpiera i zmusza do wypięcia pośladków. Bo klaty nie miała.

Harmonia zaśmiała się serdecznie.

– Jesteś zabawna, Zadziu – powiedziała Bogini, patrząc na Zadzisławę. – Dobra, a teraz idź się bawić z innymi istotami. Jeszcze do ciebie zajdę i zobaczę, jak ci się powodzi.

Harmonia rozłożyła skrzydła i uniosła się w niebiosa. Poleciała nad dziwnie nieregularnym lasem i skierowała się na wschód. Miała zamiar zrobić kilka rzek spływających z wielkiej góry, gdzieś na środku kontynentu. Po jednej w każdą stronę świata.

Ale do tego potrzebowała pierw góry.

Tymczasem Discord spłynął na gałąź niczym kartka papieru i usiadł, by obserwować hasający wśród szumiących traw biały tyłek. Tworzył chaos od tysięcy lat. Spreparował wiele dziwnych światów. Niektóre płaskie jak dyski i leżące na czterech słoniach, inne wyglądające jak pączek z dziurką, a jeszcze inne wklęsłe, bo tak. Każdy z tych światów zamieszkiwały rzesze istot z mackami, wąsami, palcami wyrastającymi z dziwnych miejsc, stopami na głowach i wszystkim tym, o czym malarze abstrakcyoniści mogli tylko marzyć na haju. Ale nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, by stworzyć podskakujące, samoświadome tyłki. To było niby tak oczywiste, a zarazem takie genialne.

– Jestem z ciebie taki dumny, Harmosiu – powiedział sam do siebie. – Nie spodziewałem się, że dopuścisz odrobinę chaosu w swoim pierwszym świecie. Ale mogłabyś wreszcie przestać rysować granice lasów od linijki – dodał, po czym wyciągnął z kieszeni kilka drzew i rozrzucił wokół.

Następnie Discord spojrzał w niebo i skupił się na słońcu. Ognista kula wisiała w powietrzu, dokładnie w tym samym miejscu, w którym Harmonia ją umieściła... dawno temu.

Wyciągnął staromodny zegarek na łańcuszku i otworzył klapkę. Kurza stopka wskazała wpół do komina, co było bardzo niepokojące. Spojrzał jeszcze na srebrny zegarek, kupiony od śniadego jegomościa na lotnisku i upewnił się co do swoich przypuszczeń. Harmonia zapomniała o stworzeniu czegoś tak istotnego jak czas.

– Rażące niedopatrzenie, droga siostró – mruknął, świadom, że i tak go nie usłyszysz. – To tak jakbyś zapomniała o grawitacji albo o trzecim prawie kłaczków z pępka.

Westchnął teatralnie, po czym wyciągnął z kieszeni togę, perukę i astrolabium. Następnie ubrał się, złapał szczeble niewidzialnej drabiny i ruszył w górę, szykując się do dokonania wiekopomnego dzieła.

– Jak to było? – mruczał. – Wstrzymał owcę, ruszył słońce? Nie, jakoś inaczej. Może wstrzymał zapiekanek? Nie, to też nie to. Co on wstrzymał? A może właśnie nie wstrzymał?

Zastanawiając się głośno, dotarł wreszcie na wysokość słońca. Oparł się o nie rękami, zaparł nogami i wyprężył grzbiet w podkowę.

– Ja, Discord, pan chaosu i rozgłosu, mistrz szaleństwa i blacharstwa, a także między innymi lord destrukcji i obstrukcji, niniejszym ruszam cię słońce i nie będę niczego wstrzymywał.

Słońce się poruszyło. Najpierw o milimetr, a potem kolejny i kolejny. Wreszcie nabrało dość pędu, by już dalej poruszać się samodzielnie. Przynajmniej przez jakiś czas. Potem pewnie ktoś będzie musiał je trwale pchnąć albo regularnie poruszać, ale to nie jego problem. Harmonia pewnie zauważy, że coś się zmieniło, a później przestało i sama wpadnie, że trzeba to naprawić.

Albo jej świat spłonie, wystawiony na wieczne słońce.

Bywa.

Sam też kiedyś popełnił podobny błąd. Jego pierwszy świat, będący wielkim lodem na patyku, zginął od uderzenia wielkiej wisienki, która była źle umocowana na nieboskłonie.

A taki był pyszny. Czekoladowy. Szkoda.

Harmonia była tak zajęta tworzeniem składowych traw i kwiatów na brzegach rzek, że nie zauważyła zachodzącego słońca, póki to nie zniknęło całkiem za horyzontem, a świat nie pogrążył się w ciemności.

– Co to? – spytała, patrząc w czarne niebo, na którym nic nie było. – Noc? Czy ja tu robiłam noc? I czy ona nie powinna mieć gwiazdek i księżycy? Byłoby więcej widać.

Doznawszy nagłego olśnienia, Harmonia uderzyła się w czoło. Następnie uniosła się w górę i świecąc rogiem, zaczęła układać na niebie gwiazdy. Starła się między nimi trzymać regularny odstęp, by ich blask równo rozświetlał planetę pod nimi.

Gdy skończyła, zaczęła się zastanawiać nad księżycem. Czy jeden będzie dostatecznie mocno świecił, czy może lepiej umieścić kilka? Jak duży powinien być? Żółty jak słońce, czy może nie?

Pogrążona w myślach Harmonia spojrzała na las pod sobą. Był cichy i spokojny. Nigdzie nie było żadnego, hasającego radośnie zwierzątka. Kilka ptaszków drzemało w gniazdach na drzewach, a dwa łosie chrapały cicho wtulone w siebie.

– Wszyscy śpią – zauważyła. – Tak jak ja w nocy, kiedy mama już przeczyta mi bajkę i pocałuje na dobranoc. Zostawia mi też lampkę, by odstraszać koszmaki. Im też się pewnie przyda.

Harmonia przywołała w umyśle swoją lampkę i umieściła ją na niebie, po chwili namysłu usunęła z niej sznurek. Przecież i tak nikt poza nią go nie dosięgnie.

Nagle, w blasku księżyca dostrzegła Zadziśławę, zakopującą się w kupce liści. Tyłek drżał, a jego delikatna sierść była nastroszona. To nie wyglądało dobrze. Zupełnie jakby było jej bardzo zimno.

Bogini wylądowała obok tyłka, pochyliła się nad nim i objęła skrzydłem, by rozgrzać.

– Zimno ci, Zadziu? – zapytała czule młoda Bogini.

Tyłek drgnął, jakby chciał podskoczyć, ale jednocześnie nie wyrwać się spod ciepłego, opiekuńczego skrzydła. Było mu tu bardzo dobrze.

– Zaraz coś na to poradzę – powiedziała Harmonia, po czym aktywowała róg i otoczyła Zadziśławę złotą, magiczną poświatą. Tyłek zadrżał z obawy, ale nie próbował uciec. Wiedział, że nie stanie mu się krzywda.

Harmonia skupiła magię i wyczarowała Zadziśławie piękny i falujący ogon, który mienił się kolorami lata. Taki sam jak miała mama. Tylko kolory inne. Bardziej słoneczne, ciepłe kolory z pewnością będą dodatkowo rozgrzewać.

Zadziśława wylądowała na ziemi i z niepewnością patrzyła na swój długi i falujący ogon. A przynajmniej wyglądała, jakby go podziwiała, bo przecież nie miała oczu. Zresztą tyłek z oczami byłby co najmniej niepokojący.

Machnął na próbę, po czym poruszył nim wolno w górę i w bok. Był idealny.

– Jesteś piękna, Zadziu. Jesteś najpiękniejszą pupcią, jaką widziałam.

Harmonia urwała i zrobiła krok w tył. Uświadomiła sobie, że to, co przed chwilą powiedziała, mogło zabrzmieć dziwnie.

– Tak, jesteś piękna – powiedziała ponownie. – Śpij smacznie.

Zadziśława owinęła się ogonem, zakopała się w liście i już po chwili zaczęła chrapać.

Chyba.

Harmonia patrzyła na nią jeszcze przez chwilę, zastanawiając się nad tym, czym w zasadzie była Zadziśława. Poza tym że tyłkiem. Bogini miała wrażenie, że przypadkiem, nieumyślnie, stworzyła istotę niezwykle inteligentną i nadzwyczaj mądrą. A przy tym zdolną do szybkiej nauki. Ale nie była to jeszcze istota zdolna władać światem.

Chociaż...

– Hmm... planeta tyłków... – mruknęła cicho Harmonia, zastanawiając się nad ideą, którą podszeptał jej wiatr. – Nie, to raczej dobre dla mojego brata. Ale Zadzia będzie kimś ważnym. Może nawet księżniczką. I byłaby najśliczniejszą księżniczką w całym królestwie. I poddani będą ją szanować. I w ogóle.

Harmonia pogrążyła się w myślach. Oczami wyobraźni widziała wielką górę wznoszącą się na środku lądu, a na skalnej półce piękne miasto z wielkim, lśniącym pałacem. Na murach stali gwardziści w złotych zbrojach. Jeszcze nie wiedziała dokładnie jacy, ale stali. Po jednej stronie rozciągały się piękne ogrody, zakończone wodospadem, a po drugiej stronie pałacu bogate i żyjące miasto. A na balkonie jednej z wysokich, smukłych wież, będzie stała Zadziśława, w wielkiej złotej koronie. I będzie podziwiana przez poddanych, a czasami im pomacha... tym, co będzie miała do machania.

Nagle Harmonia przestała myśleć i coś sobie uświadomiła. Ta noc cały czas była cicha. Zupełnie jakby całe życie zniknęło. I tak w sumie było. Była tak zajęta tworzeniem istot dziennych, że kompletnie zapomniała, że one śpią w nocy.

W sumie o samej nocy też zapomniała.

Westchnęła i zabrała się za wypełnianie nocy życiem. Zaczęła od ptaków z dużymi oczami i uszami, by mogły dobrze widzieć i słyszeć przy nikłym świetle. Postanowiła też dać im wiele piór, by było im ciepło, kiedy nie ma słońca. Następnie postanowiła stworzyć coś, co pokazał jej kiedyś brat. Nietoperze. Wyglądały jak małe, latające i wiecznie roześmiane pieski, który żywi się owadami. Ale tu będzie się żywił owocami, by nie krzywdzić owadów. A skoro już o nich mowa, Harmonia postanowiła stworzyć pewne, zabawne owady, które kiedyś pokazał jej brat, na jednej ze swoich planet. Nazywały się komarami. Tamtejsi mieszkańcy bardzo je lubili. Do tego stopnia, że klaskali, kiedy tylko jakiś podleciał blisko.

Discord również nie próżnował tej nocy. Podzielił się na kilka mniejszych wersji siebie i kręcił się po lasach, dodając różne niespodzianki. Wiedział, jak myśli jego siostra, więc

wiedział też, że do swojego pierwszego świata z pewnością wpuści magię. Przecież magia jest taka urocza, kolorowa, wygodna i potężna. Ale potrafi być też niebezpieczna. Zwłaszcza jak uaktywni kilka niespodzianek i niezbyt bezpiecznych miejsc, które kiedyś miejscowi nazwą przekłętymi albo nawiedzonymi. No ale bez tego świat byłby nudny.

Pan chaosu po cichu zaczął też dodawać małe i mniej agresywne drapieżniki. Harmonia pewnie by się obraziła, gdyby zobaczyła wybebeszone i na wpół pożarte resztki jelenia, ale zniknięcia kilkuset much, komarów czy żuczków na pewno nie zauważy. Tak samo kilku mniejszych ptaszków. Zresztą koty to miłe i urocze zwierzątka, które rozmiękczą każde serce. No i są ucieleśnieniem chaosu. Słodkim, włochatym, mruczącym chaosem. Nic dziwnego, że umieszczał je w każdym swoim świecie. Raz nawet zrobił z nich dominującą rasę, ale efekt okazał się nie być zadowalający. Zamiast podbić kosmos, koci władcy zmiażdżyli sąsiednie miasto wielkim kłębkiem włóczki.

Przy okazji Discord postanowił ponaprawiać kilka błędów i niedoróbek, jakie jego siostra popełniła. W pierwszej kolejności wziął się za zainstalowanie aktualizacji dodającej mechanizmy ewolucji. Zadbął też o to, by pewne z już istniejących gatunków nie pały do siebie sympatią. Bo tak. Życie będzie ciekawsze, jeśli byk dostanie furii na widok wypiętego w jego stronę czerwonego zadka pawiana. Z kolei pawian też będzie wściekły, jak tylko zobaczy byka. Niekoniecznie odwróconego frontem.

Tak przemierzając i poprawiając pierwszy świat Harmonii, Discord dotarł do małej kupki liści, w której, owinięta ogonem, pochrapywała Zadziśława.

– A cóż my tu mamy – mruknął cicho, pochylając się nad plotem. – Białe tyłek Harmosi. Jak ona cię nazwała? Zadzia? W sumie, może być. Nawet trafne.

Zadziśława nie odpowiedziała. Spała smacznie, śniąc o skakaniu po wielkiej, zielonej, skąpanej w słońcu polanie. A delikatny wietrzyk łaskotał jej białą sierść i kolorowy, jedwabisty ogon.

– Masz naprawdę ładny ogon – stwierdził Discord, przyglądając się jej uważnie. – Harmosia naprawdę się postarała. Ale ona zawsze miała talent do malowania i umiała dobrać kolory. Ale mogła zrobić dłuższy. Należy ci się.

Pstryknął palcami i ogon Zadziśławy zaczął powoli rosnać, wyglądając niczym tęczowa plama oleju, rozchodząca się po tafli wody. Już po chwili dałaby radę owinać się nim dwa razy i to bardzo szczelnie.

– No, teraz wyglądasz jak prawdziwa księżniczka – zaśmiał się cicho. – Harmosia się ucieszy, jak cię zobaczy. Tylko jej nie mów, że to ode mnie. Mnie tu w ogóle nie było, kapiszi?

Zadziśława chrapnęła dwukrotnie, co mogło znaczyć zarówno *Tak*, jak i *Nie chcę więcej naleśników*. On jednak uznał to za dobrą monetę i oddalił się cichcem, by siostra go nie zauważyła. Miał jeszcze kilka planów do zrealizowania. Takich, które będą wymagały od niego pełnego skupienia. Jak na przykład ustawienie podmorskiego wulkanu na pierwszego kwietnia, za dziesięć tysięcy lat. Jeśli dobrze pamiętał, to będzie wtorek. Tak koło jedenastej piętnaście. Idealna pora.

Zadzislawa obudziła się wcześniej rano. Czuła, jak promienie porannego słońca łaskoczą ją po ogonie. Długim, kolorowym i przepięknie falującym, eterycznym ogonie. Najpiękniejszym jaki w życiu widziała. Piękniejszym nawet niż ogon samej Harmonii.

Szybko wygrzebała się ze stosu liści i zaczęła oglądać swój ogon ze wszystkich stron. Mogłaby przysiąc, że wcześniej nie był taki bujny. Może ten dziwny jegomość z jej snu faktycznie podarował jej większy ogon? Oby zawsze był choć w połowie tak szczęśliwy, jak ona teraz. Ten ogon wyglądał jak prawdziwa tęcza albo zorza.

Wprawdzie Zadzislawa nie widziała jeszcze ani tęczy, ani zorzy, ale wiedziała, że tak właśnie powinny wyglądać. Kolorowo i majestatycznie.

Pełna szczęścia skoczyła w stronę polany na skraju lasu. Niestety koniec jej ogona zaplątał się w korzenie i Zadzislawa poleciała boleśnie do tyłu. Odgłos zadka uderzającego o drzewo spłoszył pobliskie ptaki, które całym stadem wzbiły się w niebo, skrzecząc, gdacząc i wydając całą masę innych, obrażonych odgłosów.

Zadzislawa nie przejęła się tym specjalnie. Ostrożnie wypłatała ogon z korzeni, po czym powoli poturlała się w stronę rozległej, trawiastej przestrzeni. Już po chwili czuła pod sobą wysoką, sprężystą trawę, a ciepłe słońce przyjemnie pieściło jej sierść. Skoczyła w górę, a jej ogon ciągnął się za nią jak tęcza. Tęcza, na końcu której była puchata, biała kulka szczęścia.

Miała wszystko czego chciała. Trawę, wiatr, słońce i wolność. Wprawdzie nie wiedziała do końca, czym tak naprawdę jest ta wolność, ale czuła, że to ma i to dobrze. Chciała, by to nigdy się nie skończyło.

Podczas gdy Zadzislawa hasała radośnie wśród traw, Harmonia siedziała na szczycie najwyższej góry i obserwowała stworzony przez siebie świat. Był przepiękny. Wokół rosły lasy i rozpościerały się zielone, soczyste łąki. Szemrały strumyki, płynęły rzeki, jeziora... były jeziorami. Odgłosy zwierząt docierały tu przytłumione i zlane w jeden, ciekawy i ciągle zmieniający się dźwięk. Jednak mimo tego miała wrażenie, że czegoś tu brakuje. Jakiegoś detalu, który dopełniałby całości. Czegoś, co było w światach taty albo mamy, a tu nie.

Coś otarło jej się o nogi. Spojrzała w dół i zobaczyła czarno-rudego kota, który łasił się do niej. Zaczęła go głaskać machinalnie, wpatrując się w dal. Momentalnie jednak przestała,

gdy tylko dotarła do niej jedna rzecz. Nie stworzyła kotów. Nawet o nich nie myślała. Koty to coś w rodzaju podpisu jej brata. Umieszczał je na każdej planecie, jaką stworzył.

– Wiem, że tu jesteś Disiu – powiedziała. – Pokaż się braciszku.

– No dobra – mruknął kot. – Ale możesz dalej drapać za uszkiem?

– Mowy nie ma. Sam się drap.

– Ech – westchnął Discord, po czym wrócił do swego pierwotnego kształtu, usiadł w powietrzu i wyczarował sobie filiżankę.

– Co tu kombinujesz, braciszku? To mój świat i nie chcę, byś mi go psuł. On ma być po mojemu.

– Spokojnie Harmosiu. Nic ci tu nie popsuję. Po prostu poprawiam kilka rzeczy, o których zapomniałaś. Jak chociażby noc. Albo chmury.

– To byłeś ty? – spytała zaskoczona. – A myślałam, że to tak samo się zrobiło.

– Pamiętaj, że w strefie mroku nic nie dzieje się bez przyczyny – odparł, rzucając jej spojrzenie spod czarnego kapelusza. – Niestety jest kilka rzeczy, które obowiązkowo musisz wprowadzić, robiąc świat. Bez chociażby nocy na planecie szybko zrobiłoby się strasznie gorąco i wszystko by się upiekło. Dobra rzecz, jak robisz planetę kurczaków w panierce, ale tutaj to nie bardzo. Znaczący, czysto teoretycznie można ustawić ją w odpowiedniej odległości od słońca albo nieco przerobić samo słońce, lub też atmosferę, ale prościej jest zrobić noc. Poza tym, noc też jest fajna.

– Musiało mi to umknąć. – Harmonia uśmiechnęła się i podrapała kopytkiem w kark. – Dużo jest takich, ważnych rzeczy, bez których świat się popsuje?

– Raptem kilka – powiedział nonszalancko Discord, po czym wyciągnął z ucha zwój i rozwiązał tasiemkę. Pergamin przypięty do dębowej rolki sturlał się w dół zbocza długą wstęgą.

Harmonia zrobiła wielkie oczy na widok takiej listy. Nie spodziewała się, że tworzenie świata jest tak skomplikowane. Kiedy robił to jej starszy brat, wszystko wyglądało tak prosto, a tu tyle zasad.

– Dużo tego – przyznała zakłopotana. – To wszystko naprawdę jest konieczne?

– Nie. – Discord założył okulary o grubych, kwadratowych oprawkach i spojrzał na zwój. – Pierwsza strona, zwana dalej pierwszą stroną... Nie – Urwał kawałek i rzucił za siebie. – Druga strona, zwana dalej będzie drugą stroną. Chwila, to to ma dwie strony? Olać. – Urwał kolejny fragment. – Dobra, co mamy dalej... położenie słońca, ilość substancji niezbędnych do życia, zakres grawitacji, prawa kłaczków z pępka... Dobra. Tobie wystarczy tylko to – powiedział, po czym po raz kolejny oddał spory kawał listy i rzucił za siebie. – Sporządziłem ją kiedyś z tatą. Przydaje się.

– Dzięki – odparła Harmonia, rzucając okiem na listę. O dziwo zdecydowaną większość punktów zrealizowała na wyczucie. Pozostało kilka drobiazgów i poprawek, których teraz była świadoma. Bez trudu je wprowadzi.

– Drobiazg. Swoją drogą, podoba mi się twój tyłek, siostró. Sam bym nigdy na to nie wpadł. Brawo.

– To był przypadek – burknęła Harmonia. – Nie miałam zamiaru tworzyć planety tyłków.

– Ale ja mam. Dzięki siostró za ekstra pomysł. I powodzenia z tworzeniem świata. Chętnie popatrzę, co jeszcze wymyślisz. Ciao.

Zanim Harmonia zdążyła coś powiedzieć, jej brat zniknął jak sen złoty. Została po nim tylko krótka lista, urwana tuż pod ostatnią linią: *Zadbać o to, by przynajmniej jeden gatunek przejawiał skłonność do podporządkowania sobie i kształtowania świata (rządza odkrywaniem praw rządzących światem, chęć ułatwiania sobie życia, zbieranie się w grupy/plemiona i tak dalej)*. Nie była do końca pewna, czy to co myśli ma sens, ale coś jej podpowiadało, że tak. Że musi stworzyć rasę, która sama zechce stworzyć coś pięknego i się rozwijać. Jak pingwiny na jednej z lodowych planet tatusia.

Zadziśława leżała na trawie i odpoczywała po bardzo owocnym przedpołudniu. Sporo skakała po okolicy i rozglądała się. Wszystko było takie piękne i pachnące i w ogóle jej się podobało. Czuła, że lubi odkrywać świat i poznawać wszystkie jego zakamarki. Choć nie zawsze było to bezpieczne. Gdy ostatnio zbliżyła się do ciekawych, niebieskich kwiatów, ostro się pokłula. To była bolesna lekcja, by nie rzucać się na te konkretne kwiaty. W zasadzie, lepiej nie rzucać się na nic.

Nagle dotarł do niej jakiś nowy, nieznany dźwięk. Był to szum, ale inny niż szum drzew. Taki... wolniejszy i jakby bardziej „mokry” i „chlupiący”. Nigdy takiego nie słyszała, więc od razu przykuł jej uwagę i skłonił do nasłuchiwania. Zadziśława stała czujnie, ustalając kierunek, z którego dobiegł ten nowy dźwięk. A gdy jej się to udało, ruszyła pospiesznymi skokami w tamtą stronę.

Przez dobre kilkadziesiąt metrów, teren wznosił się łagodnie w górę. Tam był łagodny szczyt, z którego rozpościerał się przepiękny widok na rozległą okolicę. Po lewej rósł ciemny, gęsty bór, pełen gęstych i zielonych drzew. Z prawej falująca łąka ciągnęła się po horyzont, na którym majaczyło jakieś pasmo górskie. Za sobą miała wiszące wysoko słońce. A przed nią...

Przed nią rozciągał się malowniczy widok. Gładki stok pełen falującej, zielonej trawy, kilka wielkich kamieni narzutowych, które staną się kiedyś załączkami wiejskich legend, a na dole... strumień. Szeroki, wartko płynący strumień. Ryby pluskały się w nim radośnie, a owady brzęczały chmarnie nad wodą.

Zadziśława momentalnie zapragnęła znaleźć się przy rzece. Nigdy wcześniej nie widziała takiej ilości płynącej wody, więc postanowiła zobaczyć ją z bliska. Fascynowała ją.

Zrobiła delikatny skok do przodu i spojrzała na łagodny, trawiasty stok, dzielący ją od rzeki. Następnie zrobiła kolejny mały skok do przodu i jeszcze jeden już dłuższy.

Po piątym skoku dotarło do niej, że gwałtownie zaczyna nabierać prędkości. Przerazająco dużej prędkości.

Chciała zwolnić albo się zatrzymać, ale nie była w stanie. Wszelkie próby zmiany kierunku ruchu czy spowolnienia go nie dawały żadnego efektu. Zadziśława pędziła jak mała kometa. Mała, biała i puchata kometa, za którą ciągnął się kolorowy ogon.

Nagle jej ogon zahaczył o coś i rozpędzona Zadziśława na ułamek sekundy wypadła z rytmu. To wystarczyło, by zamiast skoczyć w odpowiednim momencie, poślizgnęła się i zaczęła turlać jak puchaty, biały głaz.

Leżący w trawie Discord poderwał się, gdy obok jego głowy przeturlał się rozpędzony biały tyłek. Skoczył do góry i rzucił okiem na Zadziśławę, po czym wybuchnął śmiechem. O ile skaczący po okolicy tyłek był komiczny, o tyle turlający się z górki zadek był tak cudownie i niedorzecznie komiczny, że zdecydowanie bił większość jego własnych pomysłów na chaos. Łącznie z tym o Pingwiniej Rzeszy albo planecie z masła orzechowego, zamieszkałej przez ananasy z pizzą.

Pędząca z góry Zadziśława podskoczyła na muldzie przy brzegu, odbiła się dwa razy od tafli wody i zatrzymała gwałtownie, wbijając w błotnisty brzeg. Po okolicy rozniósł się odgłos, jakiego nigdy wcześniej nie wydała żadna istota z jakiegokolwiek wszechświata. Ale to nic dziwnego. W żadnym istniejącym świecie nie było tak obitego, samoświadomego tyłka.

Discord patrzył na to wszystko z góry, pokładając się ze śmiechu. Niezmiernie się pomylił. To nie Zadziśława była najśmieszniejszą rzeczą, jaką w życiu widział. Na to miano zasłużyła rozpędzona, turlająca się Zadziśława, wbijająca się w blocko. Sam by nigdy na to nie wpadł.

W błysku światła pojawiła się Harmonia. W mig wylądowała przy Zadziśławie i otoczyła ją zaklęciem, usuwając cały ból. Następnie objęła skrzydłem, przytulając mocno.

– Już dobrze, już nie boli – powiedziała Harmonia, obejmując ją czule. – Powiedz, co ci się stało. Słyszałam krzyk i...

Zadziśława szarpnęła się dwa razy w stronę stoku, a następnie zaczęła żywo gestykulować ogonem.

– Potknęłaś się i sturlałaś z górki? Biedactwo. Tak sobie myślę, że źle zrobiłam.

Zadziśława odwróciła się i spojrzała na Harmonię swym, pozbawionym oczu zadkiem.

– Tak, przyznaję, popełniłam błąd. Nie powinnam kazać ci podskakiwać. Powinnam była od razu dać ci nogi, byś mogła normalnie chodzić, ale nie wiedziałam, jakie powinny być. Myślę jednak, że teraz już wiem.

Zadziśława drgnęła, gdy poczuła na sobie przyjemne ciepło magii. Uniosła się w górę. Coś zaczęło ją mrowić, w okolicach dołu pośladków. Z jej ciała zaczęły powoli wyrastać dwie smukłe, białe końskie nogi. Dokładnie takie, jakie wyrastały z zadka samej Harmonii.

W końcu magia osłabła, opuszczając Zadziśławę powoli na ziemię. Ta stanęła niepewnie i spojrzała na Boginię.

– Śmiało, spróbuj – zachęciła klacz. – Teraz możesz biegać.

Zadziśława stała przez chwilę w miękkim blocku. Wreszcie uniosła powoli nogę, chwiejąc się jak drzewo smagane wiatrem. Napięła mięśnie, zgięła stawy i zrobiła pierwszy, niepewny krok. A po nim drugi i trzeci.

Harmonia czuła rozpieszczającą ją dumę. Jej mała kruszynka właśnie zrobiła pierwszy, chwiejny krok. To było piękne. Ale czegoś jej brakowało. Miała wrażenie, że Zadziśława jest niepełna. Że czegoś jej zwyczajnie brakuje.

Pierwszą myślą oczywiście była twarz. Nawet mackowate glutostwory jej brata miały jakąś twarz. Dwoje albo i więcej oczu zawieszonych w zielonej flegmie i usta w ilości większej niż zero. Z drugiej jednak strony nie potrafiła sobie wyobrazić tyłka z twarzą. Takiego z wielkim, perkatym nosem i w okularach o kwadratowej oprawie. A pod tym nosem wąs jak szczotka. W zasadzie mogłaby zrobić jej jakiś korpus, ręce i głowę, ale jakie?

Usiadła na brzegu i spojrzała w wodę.

Zadziśława usiadła obok i spuściła kopyta do rzeki. Woda była chłodna, ale przyjemnie obmywała jej nogi. To było dla niej nowe uczucie, ale takie przyjemne. Nie poznałaby go, gdyby nie ta cudowna bogini, siedząca obok. Wielu pięknych rzeczy by nie poznała, gdyby nie ona.

Harmonia spojrzała na swoje odbicie i wtedy wreszcie ją olśniło. Już wiedziała, jak powinna wyglądać inteligentna rasa z tego świata. Aktywowała magię i zaczęła modyfikować Zadziśławę. Dodała jej tułów, skrzydła wyrastające z boków, przednie nogi, długą, smukłą szyję, a na niej śliczną, końską głowę z magicznym rogiem. Skończywszy bryłę ogólną księżniczki, być może już nie Zadziśławy, skupiła się na detalu. Dodała żłobienie na rogu, poprawiła pióra, wygładziła policzki i przypuściła to i owo.

Gdy była już zadowolona, zrobiła krok w tył i przyjrzała się swojemu dziełu. Na wszelki wypadek zatrzymała czas, by móc w spokoju dopracować tę istotę. Czuła, że to będzie ważne. Żeby... Właśnie, jak jej dać na imię? Czy to dalej będzie księżniczka Zadziśława, czy może już powinna nazywać się inaczej, bo Zadziśława nie będzie jej oddawać w pełni? W końcu to już nie jest sam zadek, tylko coś dużo większego.

Poprawiła kształt eterycznej grzywy białej klaczy i sięgnęła w stronę jej umysłu. Od razu napotkała rzecz zagadkową. W ciele przed sobą miała dwie istoty, a nie jedną. Obok

Zadziślawy była tam jeszcze jedna osobowość. Równie pogodna i radosna, ale taka jakby... spokojniejsza, ale wciąż skora do żartów?

Jak słońce na niebie.

– Będziesz się nazywać Celestia – powiedziała w końcu, posyłając to imię w stronę nowej jaźni. – Będziesz władać tą krainą i podobnymi tobie. Będziesz wznosić słońce co dnia. Będziesz słuchać trosk swych poddanych i będziesz się nimi opiekować jak mamusia i dobra księżniczka. A oni zbudują ci piękny pałac. Gdzieś tam – machnęła kopytem, wskazując w nieokreślone miejsce. – Z wielkimi ogrodami, aleją z mnóstwem posągów i pewnie jakimś malutkim geranium. I będziesz dobrą, miłą władczynią, która zawsze będzie dbała o szczęście poddanych.

Harmonia dotknęła skrzydłami skroni Celestii, po czym nasyciła przyszlą księżniczkę magią. Dużą ilością magii. Wszak miała poruszać słońcem, a ono jest daleko. Następnie sięgnęła do umysłu Zadziślawy.

– Witaj znów, Zadziu – powiedziała. – Wiem, że pewnie chciałaś być księżniczką, ale mam dla ciebie ważniejsze zadanie. Znasz ten świat, byłaś tu od początku i wiesz, jak działa. Będziesz więc służyć Celestii radą, będziesz się nią opiekowała i będziesz jej dawała oparcie w trudnych chwilach. To bardzo ważne.

Tymczasem przyglądający się wszystkiemu z bezpiecznej odległości Discord, otarł łzę wzruszenia. Właśnie obserwował, jak jego malutka siostra dorasta. I co więcej, robi to tak dobrze. Sama stworzyła tak wspaniały świat i to za pierwszym razem. Prawie zupełnie sama.

– Jestem z ciebie taki dumny, Harmosiu – wyszeptał.

Tymczasem Harmonia zrobiła kilka kroków w tył i po raz kolejny aktywowała róg. Jej jasna magia zaczęła formować w powietrzu kształty kolejnych białych kucyków. Były jednak mniejsze i nieco inne. Nie każdy miał róg czy skrzydła. Miały być podobne do swej władczyni, ale nie identyczne. Celestia miała być wyjątkowa. Miała się wyróżniać i być najpiękniejsza ze wszystkich. I będzie żyć wiecznie.

– Bądź dobrą księżniczką, Celestio – powiedziała Harmonia, robiąc krok w tył i patrząc na całą masę kucyków. – Te wszystkie kucyki to twoi przyjaciele. Jeszcze kiedyś cię odwiedzę – dodała, po czym rozwinęła skrzydła. Jednym machnięciem oderwała się od ziemi i zaczęła odlatywać. Po chwili jednak przypomniała sobie, że nie pchnęła świata do przodu i jej małe kucyki ciągle stały tam, gdzie je zostawiła.

Obejrzała się po raz ostatni i zniknęła, pozostawiając swój świat, by zaczął żyć własnym życiem. Miała zamiar wrócić do domu na obiad i wpaść tu trochę później, by zobaczyć, jak to się rozwinęło. I zabierze mamę i tatę, by im pokazać, co zrobiła.

Świat jednak długo nie pozostał w ruchu. Gdy tylko Harmonia zniknęła, Discord znów go zatrzymał, by wprowadzić kilka niewielkich poprawek. Zaczął od wyciągnięcia z kieszeni palety z farbami, by nieco ubarwić białe kucyki. Jednego przemalował na różowo, drugiego na zielono, a trzeciemu domalował paski, bo tak. Potem wymalował jakieś wzorki na tyłkach kucyków. Gwiazdkę, klepsydre, słoneczko i kilka innych ciekawych drobiazgów.

Gdy już dał upust swej weni, wziął się za ostatni detal dla tego świata. Podeszedł do Celestii, zajrzał jej pod brzuch, rozłożył skrzydło i uważnie obejrzał pióra, sprawdził uzębienie i zmierzył róg miernikiem lakieru. Zadowolony z efektu, przystąpił do roboty.

Na wzór wspaniałej, słonecznej księżniczki stworzył najbardziej wredne, złośliwe, irytujące i nieużyte bydle, a zarazem najwspanialszą istotę jaką można było spotkać w jakimkolwiek wszechświecie. Młodszą siostrę. Pomalował ją na granatowo i dorobił białe księżyce na zadku, po czym natchnął ją mocą pozwalającą manipulować księżycem. Nawet mu się podobała wizja magicznego przesuwania słońca i księżyca. Dawała dużo możliwości do zabawy w przyszłości.

W końcu gdy Discord już był zadowolony z efektu, schował farby, teleportował się na chmurkę i pstryknął palcami, by świat znów się poruszał. Stojąca na dole Celestia zamrugła, po czym czule objęła swoją nową siostrę. Nie wiedziała czemu, ale kochała Lunę.

Podczas gdy Celestia czule witała się z siostrą, Zadzisława rozważała nad tym, co usłyszała od Harmonii. Może nie została księżniczką, ale miała równie ważną, jeśli nie ważniejszą rolę. Ma stanowić dla niej oparcie, nie tylko w trudnych chwilach. Bo kto jeśli nie ona? Ale to też oznaczało jedno. Już nie może być Zadzisławą. Musi być Zadzisławem. Bo każda kobieta, nawet kłacz, zasługuje na męczyznę, który zawsze będzie przy niej. Takiego jak on.

Spojrzał na oddalający się las i wsłuchał w ruch mięśni pracujących z każdym krokiem Celestii. Czuł, że ta nowa współpraca i przyjaźń będzie bardzo owocna. O ile oczywiście Celestia się nie przestraszy. Ale raczej nie. Przecież miała być mądra.

Zdecydowanie czeka ich słoneczna przyszłość.